wydanie pierwsze (1604 r)

+



STANISŁAWA S. KRAKOWSKIEGO BISKVPA y Męczenniká, zywot.

X. STANISLAWA GROCHOWSKIEGO.



W Krákowie / W Drukárni Lázárzowéy / Bázyli Skálski / Roku Páńskiégo / 1604.

Na Herb starozytney Familiey
Stániſłáwá Swiętégo:
Do Ie°M. X. Mikolaia Dobrocieskie°
Krákowskié° y Sędomirskié° Kánoniká, &c.



Krzyż pierwßy ieſt Chryſtuſów/ połowá drugiégo
Znáczy ſtáteczność przy nim przodków domu twégo.
Iedni/ iák ten Stániſław / zdrowie zań dawáli/
Drudzy ná chwałe iego dowcip obracáli.
A ktoby ſie przypátrzył poſtępkóm w twym ſtanie/
Naydźie y tu co w dobrym ználeźć ma kápłanie:
Ieſt pobożność / náuká/ Rozum okazáły:
Obyczáie ſtáteczné/ chęć do Bożéy chwáły:
Wiec dźielność/wiec Rozſądek/ vmyſł wielgomeſki
W kim poznał on Rádźiwił: w tobie Dobroćieſki.
Nie dźiw / iż zá krótki czás twym powodem/ wiele
Nápráwił czuyny Paſtérz w Krákowſkim kośćiele.
Idź trybem którym idźieß od przodków záczętym/
Ták będźieß y v Bogá y v ludźi wźiętym.

X. Stáni: Grochowski.

ZYWOT

ZYWOT
PATRONA POLSKIEGO, S. Stánisłáwá.

WIeczny Monárcho/ w osobách troisty/
Oycze/ y Synu/ y Duchu przeczysty/
Który świetych cześć poczytasz zá swoie/
Zdarz teráznieyszą lichą prácą moie.

Vmysł/ omylnéy świádóm ludzkiéy checi/
Zmiérza (gdźie prózni śmiertelności Swieci)
Aż w páláce twé/ chcąc tám vczćić swégo/
Rymem Słowieńskim/ Pátroná Polskiégo.

Otwórz sam wárgi/ á omyy z nich zmázy/
Znieś wszytkie z ciáłá y z dusze vrázy:
Abym opiéwáć mógł z myślą ochotną/
Sługi twoiégo sławę gorolotną.

Rzym dawny Piotrem y Páwłem sie chlubi/
Sczepaná swégo Ieruzálem lubi:
Gniezno Woyćiechá/ á Stánisłáwowi/
Stoleczny Kráków rad Meczennikowi.

Tu on zbáwienną drógę pokázowáł/
Tu pásterz żywot dla owiec dárowáł:
Tu grób swóy/ tu ma śmiertelné zewłoki/
Tu krew swą rozlał/ ztąd zniknął w obłoki.

Ten Polak (iáko Polskié dzieie mówią)
Z kleynotu tego/ który Prusem zowią/
Prowádźi Ród swóy/ wielki cudotwórcá/
Téy cnéy Korony Pátrón y dozórcá.

Jeszcze y podźiś w Krákowskiéy kráinie/
Oyczyzná iego wieś Sczepanów słynie:
Oćiec Wielisław/ á rodźicá Bogná/
Ná trzydźieśći lat z mężem swym nie płodná.

Przez ták długi wiek bez potomstwá trwáiąc/
Częstokroć łzámi oczy zálewáiąc/
Niepłodnośc swoie/ grzéchóm przyczytáli/
Przetóż przy domu kośćiół zbudowáli.

Tytuł mu świętéy Mágdáleny dawszy/
Y dochodámi znácznemi nadawszy:
Do téy świątynie częstokroć chadzáli/
Gdźie przed Bogiem swé sercá wylewáli.

Jáko niekiedy Elkanowá żoná/
Sámuelowá máć błogoſłáwioná:
Ták oni z Bogiem świętą zmowę mieli/
Gdźieby żywotny owoc ſwóy widźieli:

Slubili go dáć ná poſługi iego/
Pociechy świetckiey nie czekáiąc z niego.
Słyſząc ſtworzyćiel pobożné żądánie/
Dał im ſynaczká ták nád ſpodźiewánie/

Ze idąc z polá mátká go powiłá:
A támże w bliſkiey krynicy omyłá.
Tym ſie ſpoſobem ziáwiwſzy ná ziemię/
Błogoſłáwionych ludźi święté plemię:

A w máłych lećiech był wielkiey nádźieie/
Tákie miał z niebá święty przywileie:
Znáć było ſpráwę w nim Duchá świętégo:
A cnym rodźicóm rádość roſłá z tego.

Widząc pácholę w obyczáiách grzeczné/
Skłonné do náuk/ wſtydliwé/ ſtáteczné:
Podroſłégo/ wprzód do Gniezná poſłáli/
Gdźie w ten czás Polſka młodź ćwiczenie bráli.

Potym go szkoły Páryzkie widziáły/
Y z Doktorami Praw kościelnych zrównáły:
Przy którym będąc biegły w piśmie świętym/
Nie tylko niechćiał v świátá być wziętym:

Ale y dobrá po oycu zostáłe/
Miedzy vbogie rosprószył nie máłe.
Ták pogárdziwszy świetckie dobre mienie/
Sam sie vmyślił skryć w klasztorne ćienie:

Chcąc dla iákiego od świátá zgorszenia/
Surowym życiem nábywáć zbáwienia.
Ale Gospodarz wieczny/ świéce oney
Niechćiał pod korzec stáwiáć zápaloney.

Kráków ná ten czás miał Biskupá swégo/
Lámbertá Zule/ kápłaná świetégo:
Ten widząc cnoty/ słysząc nabożeństwo/
Sam Stánisławá święcił ná kápłáństwo/

Długą namową przywiódszy do tego
Vrzedu/ sámym Anyołóm strásznégo:
Tenże y potym zá zrządzeniem Boskim/
Chćiał Kánonikiem by został Krákowskim.

Gdzie nie prożnuiąc naywyższégo zakon
Wykłádał chćiwym zbáwienia Polakom/
Kążąc nie tylko gorącémi słowy/
Ale co więtsza/ przykład dawał zdrowy.

A Biſkup báczny/ widząc że z ochoty/
On káplan w cnotę postępuie z cnoty:
Rząd swégo domu dał Stániſłáwowi/
Jáko Pháráo niegdy Jozephowi.

On y pieczęćią y kośćiołem rządźił:
On miáſto niego wszytkié ſpráwy sądźił.
Aż gdy Lámbertus wyszedł z ćiáłá/ áli/
Stániſław Biſkup/ co żywo wołáli.

Vćiekał przed tym: wszákże zniewolony/
Ná Lámbertowé mieyſce poświecony:
Gdźie pátrzą wszyſcy coli z niego będźie/
On ná páſtérſkim ták trudnym vrzędźie/

Nie odmienił ſie tym mieyſcem wyſokim/
R owszem sstał ſie w pokorze głębokim:
Ná ktoréy wielkim cnotóm grunt zákłádał:
A w poſtępkách ſwych Bogá ſie dokłádał.

Nád nędzą bliźnich miał politowánie/
Bo iego dochód/ ſtół/ dwór/ y mieſzkánie
Nie iego były/ ále ſpólne z temi/
Których vbóſtwo trapiło ná ziemi.

Ná tych on nie mógł weyrzeć okiem ſuchym/
Y ná ich prośby nie był nigdy głuchym:
Których ácz podczás liczby przybywáło/
Káżdému dano iáko doſtawáło.

Ná tóż śieroty/ wdowy miał ſpiſáne/
Od ſczęścia ábo od ſwych zániedbáne.
Więc y gdźie trzebá záſtáwiał ſię o nie/
Iáko Bóg w ſwoim roſkazał zakonie.

A rad to mawiał/ że z kośćielnych rzeczy
Trzebá mieć naprzód vbogich ná pieczy:
A kto ináczéy tym dobrém ſzáfuie/
Ten pomſtę Bożą nád ſobą vczuie.

Poſt iego karmią/ á łzy napóy były/
Które przeczyſte ſumnienie zdobiły/
W którym pilnował ludzkiego zbáwienia.
A przyczyniáiąc ćiáłu vmartwienia:

Jáko w śmiertelną koszule vbrány/
Nośił ná sobie ostry wór włóśiány.
Dóm iego nie dóm/ ále kośćiół prawie/
Jáko to było znáć po káżdéy spráwie.

Bo co z kośćielnych prac czásu zbywáło/
To sie modlitwóm y czytániu dáło:
Z którego zdroiów mądrośći dobywał/
Ná obrok duszóm/ bo część kázywał.

Więc zálécáłá Biskupá świętégo
Anyelska czystość/ w onym stanie iego/
Którą nie tylko sam był przyzbroiony/
Ale z téy miáry y kápłáńskie domy

Rad przepátrował/ by w téyże czystośći
Odpráwowáli kośćielné świątośći:
Naprzyiemnieysze zwłasczá Bogu dáry/
Krwie Syná iego y ciáłá ofiáry.

W tákie zákwitnął żywot iego cnoty/
Jáko koroná drogiémi kleynoty.
A rzadko co miał w swéy pożądliwośći/
Chybá niebieskie górné ośiádłośći.

Było y serce w nim nie vstrászone /
Kiedy wilk szárpał owce powierzone.
Bolesław w ten czás śmiáły roſkázował /
Który gdy z scześciem woyny odpráwował /

Podniósł sie w pyche przedtym bogoboyny /
Skrómny / wstydliwy / y iáłmużnik hoyny.
Znáki w Mogilnie iego pobożnośći /
Gdzie zakonnikom dał szérokié włośći.

Fortuná potym wszytko popsowáłá /
Rospustá naprzód wkrádłá sie do ćiáłá.
Téy Sámowłaycá rospuśćiwszy wodze /
Y poddánym sie stáwił názbyt srodze.

Gdzie Biskup widząc iáwné iego zbrodnie /
Iuż vpominał / iuż prosił łágodnie /
Podług vrzedu swégo Pásterskiego /
A tá gorąca byłá mowá iego :

Królu / ácz śiedźiſz ná mieyscu wysokiem /
Bóg spráwiedliwym pátrzy ná ćię okiem :
A iáko sie ty z ludem swym spráwuieſz /
Tákim go sędzim nád sobą vczuieſz.

To słyſząc tyran wrzeczy mu dziekował/
Wrzeczy popráwe w rychle obiecował:
Lecz po odeſzćiu Biſkupá/ ná potym
On bezbożny pan/ áni myślił o tym:

Zárt z tego czynił z pochlébcámi ſwémi/
Y pomázał ſie grzéchámi ćieżſzemi.
Wiec rzadka/ gdźie ią widźiał vrodźiwą
Zeńſką płeć przezeń nie byłá zelżywą.

Ták gwałtem wźieta oná z Buzeniná/
Mieczyſłáwowá małżonká Kryſtyná:
Z którą niebáczny mieſzkał iáwnie potem/
Z zelżywośćią iéy domu y z kłopotem.

Tá rzecz wzgorſzeniem byłá v wſzech ludźi/
Aż y nieczuynośc duchownych obudźi:
Którzy w Monárſze widząc tákie wády/
Z Arcybiſkupem zeſzli ſie do rády.

Ná któréy byłá przednieyſza ich ſpráwá/
Tylko do Królá wyſłáć Stániſłáwá.
Zá tym zléceniem mąż ſercá wielkiego/
Przykłádem Janá Chrzćićielá świetégo

Naprzód táiemnie/ potym iáwnie mówi:
Przywróć Krystyne którąś wziął mężowi/
Nie godzić sie mieć Królu cudzey żony:
Nie tylko Boży zakon przyrodzony

Niech cie hámuie od tey wszeteczności/
Pómni ná swóy stan królewskiey zacności:
Nie badź okrutny y ták ciężki swoiem:
Jescze to mnieysza że słyniesz tym boiem.

Woienne szczęście iedni przyczytáią
Bogu/ á drudzy dánk żołnierzóm dáią.
Ale Królewskie dzielá są właściwie/
Gdy żywiąc skromnie/ czysto/ spráwiedliwie/

Rozumem bystre chciwości hámuie/
Wielki zwyciężca kto sie ták spráwnie:
Wietsza to niżby posiadł wszystkie włości/
Abo wszytek świát podbił swey zwierzchności.

Przetóż/ gdzie siebie nie zwalczysz sámego/
Będziesz wzgárdzony v świata wszytkiego:
Sam Bóg od ciebie oczy swe odwróci/
Y twóy thron złoty z Króleſtwem wywróci.

Tákie z vst świetych naśienie niebieskié/
Pádáło w rolą złą/ w serce królewskié:
Z niełáską wielką Biskupá odpráwił/
Y iáwnym mu sie przećiwnikiem stáwił.

A nie mogąc w nim postrzédz nic tákiégo/
Iáko w kápłanie żywotá świetégo:
Gniéw iednák w sobie przećiw niemu żarzy/
Aż sie nákoniec vdał do potwarzy.

Którey przyczyná táka byłá zgołá:
Kupił Piotrawin Biskup do kośćiołá/
A tey wśi dziedzic summe odebrawszy
Vmárł/ Biskupá z niéy nie kwitowawszy.

Która rzecz namniéy meżá nie trwożyłá/
Ile że práwie iáwna wszystkim byłá:
Wiec w on czás ledwie co ważyły księgi/
Słowo szláchetckié był to zápis tegi.

Lecz pan źle chetliw potomki náprawił/
Któré przy sobie ná posługách báwił:
Zeby Biskupá pozwy przyćisneli/
A od kośćiołá Piotrawin odieli.

Słucháią rádzi/ pozwą Stánisłáwá
O te máietność przed Królá do práwá:
A Król swé sądy w woiennym námiećie/
W ten czás pod Solcem odpráwowáł lećie.

Tám stánął. Oni z królewskiéy napráwy:
Vkaż Biskupie/ zá iákimi práwy
Piotrawin trzymasz: mysmy są dziedzicy/
Co spráwiedliwą/ káżdy sobie życzy.

Co miał rzéc Swiety/ kwitów nie miał: áni
Mógł w ten czás rzeczy swéy wesprzeć świádká=
Których ácz było śiłá co wiedzieli/ (mi:
Wszákże zeznáwáć dla páná nie śmieli.

Zeby iednák kto nie wziął ztąd zgorszenia/
Tusząc że Biskup źle nábył imienia:
Aby trudnośći onéy zbył y krzywdy/
Waży sie rzeczy niesłychánéy nigdy.

Poniewaź/ práwi/ słysze tákié rzeczy/
Powiém co v was podobno nie grzeczy:
Gdyż ták ná prawdźie schodzi nam ná źiemi/
Wiec iéy pod źiemią poszukáć przydźie mi.

Ziemiá da prawde/ spráwiedliwość poyrzy
Z niebá/ á sądów ludzkich sámá doyrzy:
W nádziei tego/ któręgom iest sługą/
Tusze że tá rzecz nie postąpi w długą.

O dwá dni proszę: á ia dniá trzećiego/
Przedawce swéy wśi stáwie wam żywégo.
Smieią sie wszyscy słowóm iego onym/
Wiedząc o Pietrze dawno pogrzebionym.

Ale cny Biskup choć sie śmieie strona/
Vmysłem wielkim przedśięwźięćie kona:
Post nákázuie/ o modlitwy żąda/
Jáłmużne dawa/ á w niebo pogląda

Przykłádem świętéy Zuzánny cnéy żony:
A gdy przeminą ze trzech dwá dni ony/
Jest w Piotráwinie y do czásu tego
Kośćiół/ ná imie Tomaszá świętego:

Tám wprzód ofiáre ołtarzną spráwuie:
A gdy iuż nad grób Piotrów przystępuie:
Otworzą źiemie nie żywych mieszkánie/
Pátrzą rychło li świádek iego wstánie.

On widząc ludzie w koło gromádámi/
W té słowá pocznie/ záláwszy sie łzámi:
Królu niebieski/ prawdo wieczna/ Boże/
Niech moc twą wyzna to śmiertelné łoże:

Osądz dziś móy sąd/ Pánie/ sługi swégo/
Oto lud czeka wyroku twoiégo:
Jesli mnie przegráć/ czy przećiwnéy stronie/
W którey chćiwośći grunt kośćielny tonie:

Grunt twoich śirót/ vbogich imienie/
Zkąd chudziny swé biéráły żywienie:
Powstań á gwóli niewinnośći moiéy
Teraz/ teraz mi vżycz mocy swoiéy.

Niech sie rozsławi imie twoie święté/
A niech sie záwrą złym vstá przeklęté.
Potym vfáiąc Boskiéy wszechmocnośći/
Głosem záwoła ná sprochniałé kośći.

W imię naświętszéy Tróyce / Piętrze wstá-
A spráwiedliwość y prawdę zeznaway: (way/
Ták rzékł: á on trup trzyletni záwita/
A nie czekáiąc kto go o co spyta:

Sprá-

Spráwuy Biskupie/ rzecze/ co masz spráwic/
A pómni mie tu zárázem postáwic:
Tu krzykną wszyscy dáiąc chwałe Bogu/
A oni prosto z kościelnego progu

Idą po Wiśle w Namioty królewskié/
Zá Biskupem Piotr: o cudo niebieskie!
Ná które pátrząc Krol/ y co siedzili/
Zdretwieli długo á nic nie mowili.

Aż w tym milczeniu rzecz táka Piotrowá/
Z bladłych vst płynie przez ogromné słowá:
Cóż chcecie po mnie w tym wászym namiecie:
Tákże to prawdá zginełá ná świecie/

Ze ią vmárli zeznawáć musimy!
Wiec ták zá wolą Bożą vczynimy:
Iam przedał wieś swą własną Biskupowi/
Nie zostáwuiąc tám nic potomkowi.

Próżno iéy kto ma dochodźić bliskością/
Bom przedał wszytke z iéy okolicznością/
Jákom sam trzymał y przodkowie moi/
Jáko w swych kopcách stárodawnych stoi.

A iż mi dosyć vczyniono zá nie/
Swiádkámi tego bliscy Ziemiánie.
Kto sie ná ten grunt Piotráwiński tárgnie/
Pewné przeklectwo ná dóm iego pádnie.

Ták rzékł wskrzészony. á strách wielkooki
Z onégo cudá zdiął wszytkich zá boki:
A ci co w trudność Biskupá przywiedli/
Ledwie od stráchu żywi co pobledli.

Wygráłá prawdá/ gęby sie záwárły/
Które o potwarz strofowáł vmárły.
Pytáli drudzy niż w grób wszedł/ człowieká/
Jáka tám Boża o duszách opieká:

Co wżdy tám zá rząd: Piotr rzékł prawdę istą/
Jam świádkiem przyszedł / nie Ewányelistą:
Macie ich cztérech/ macie y Proroki:
Mnie sie kazano wrácáć bez odwłoki.

Pytał y Biskup/ Jesliby chćiał iescze
Miedzy żywémi mieć ná ziemi mieysce:
Jednákći/ práwi/ roskosz tu człowieku/
Miedzy tákimi ludźmi tego wieku.

Niechce sie wdawáć iuż w niebespiecznośći/
Tężem wietszą cześć/ Oycze/ zá swé złośći
Pokuty w czyśću odpráwił/ á wierze/
Ze sie z ostátká twą prosbą wymierze.

Prosze ofiáruy zá mie/ Oycze świety/
Abym co predzéy był w niebo przyiety:
Ták rzekszy/ zásnął/ tám odprowádzony/
Gdzie z twárdégo snu ocknął przebudzony.

Krol przestrászony bárzo tákim dziwem/
Już był skromnieyszym/ był y spráwiedliwym.
Ale Kiiowskié zwyćiestwo zásie go
Wróćiło Polscze/ názbyt okrutnégo.

Gdy go żołniérze ztámtąd odbieżeli/
Ze obce meże w łożách swych slyszeli:
Czego przyczyną snadź byli y sámi/
Bo nie pómniąc sie bydź żón swych meżámi:

Tám po zwyćiestwie w roskoszy/ w dostátku/
A Krol/ y żołniérz ieli sie niestátku:
Ruskich białychglów vrodą zwiedzieni
Ludzie Rycérscy/ y niezwyćiężeni.

Widząc Bóg w mężách swóy zakon wzgár=
Upadek tenże puścił ná ich żony: (dzony/
Grzéch grzéchem karząc/ zá czym y z krewkości
Upádły/ w długiéy mężów niebytności.

Ktemu Polska młódź domá pozostáłá/
Rospustą swoią przyczynę im dáłá: (ny
Bo tám wprzód z Węgry/ potym z Rusią zbroy=
Bolesław/ śiedm lat nie przestawał woyny.

Więc ie ták długo owdowiáłé widząc/
Jáko niedbáłé małżonki im hydząc:
Podczás pobitych w potrzebie zmyślali/
Bądź ich swąwolą Ruską wspomináli:

Wiodąc ie z káżdéy miáry do sprosności/
A drugim iáwné czyniąc zelżywości.
By nawstydliwszym/ wszeteczeństwu gwoli/
Nie przepuszczáli/ máiąc to powoli.

Mąż głową domu/ ále płeć niewieścia/
Do rządu swégo/ nie káżda ma szczęścia.
Jedná z wiernieyszych małżonkowi swému/
Cna Máłgorzátá/ Grábi Zebockiému/

Strzemienczykowná/godná czći bez końcá/
Pod promieniſtą lámpą tego ſłońcá.
Tá Penelope Słowieńſka głádkośćią/
Czyli ſławnieyſza świetą ſwą chytrośćią:

Widząc ten nierząd/ ſłowie odiecháłá/
A piekney zdrády miſtrzynią ſie zſtáłá/
W Sebocinie ſwym od Proſzowic w mili:
Bo gdy pácholcy w ſąśiedztwie broili/

Do ſłużby Bożéy zážyłá pogody/
Nie poważaiąc kwitnącéy vrody:
W kośćielną wieżę z parą śióſtr ſie ſkrádłá/
Obrok dość ſczupły wziąwſzy coby iádłá.

Inſzé potrzeby czeládnik świádomy/
Powrozmi ſpuſczał w on ſklep zátáiony:
Tak poczynáłá w ſwym ośiéroceniu/
Cnoćie zgadzáiąc tylko á zbáwieniu.

Co ledwie doſzło mężá Zebockiégo/
Przekłádał pánu żal domu ſwoiégo:
A nie mogąc mieć dozwolenia drodze/
Pómniąc co przyśiągł małżonce niebodze:

Ziáchał nie trąbiąc: á przykłádem iego/
Nie ieden w drodze doganiał drugiégo.
Gdźie krol widząc sie od swych opuszczonym/
Nie dowierzáiąc Rusnakom zwalczonym:

Zá swémi iedźie nieprzyiaciel głowny/
Máiąc przy sobie poczet dosyć rowny.
Tám wnet żołnierze cné koronné syny/
Nie vważáiąc ziáchánia przyczyny/

Bezmiernie karze/ iáko ie zwał zbiegi/
Spráwiedliwośći przestępuiąc brzegi.
Jednym brał zdrowié/ drugim máietnośći:
Drugich wygnániem karał bez litośći.

Więc ktorym gárdłá mężowie nie bráli/
Abo występek mimo sie pusczáli/
Nad tymi więcéy pastwił sie żonámi/
Obrzezánémi karząc ie piersiámi:

Nosy y wárgi niektorym rzezano:
V piersi sprosné sczenietá wieszano:
Głos oszpeconych przebiiał obłoki/
Prze oné iego ogromné wyroki.

Gdźieś poyźrzał/ krzywdy moczyły sie łzámi/
Bo stany wszytki ściskał podatkámi:
A ktoby zliczył oné iego zbrodnie?
Znowu cielesné góre wźięły ognie.

Któremi domy vczćiwé gorzáły/
A czystość y wstyd ćiezki gwałt ćierpiáły:
Owa sie wróćił do swégo nałogu.
A Pastérz niechcąc w liczbie zostáć Bogu:

Gdy drudzy milczą złaynicy zniemieli/
Y ná szkodniká pśi sczekáć nie śmieli:
Gdy nie był ktoby co przerzékł o drogié/
Krwią Chrystusową kupioné vbogié.

On raz/ y drugi vpomina/ prośi/
A choć złé słowá z pogróżką odnośi:
Przećie iáko lew przećiwnikóm srogi/
Nie vstępuie nic z záczętéy drogi.

Y owszem ze złym surowiéy poczyna/
A z vczestnictwá wiernych go wyklina:
Owce párszywéy strzédz sie zákázuiąc/
W przybytek Páński weszćia mu hámuiąc

Piotrowym mieczem: tuszac że skarány
Lékárstwo przyimie/ ná zgniełe swé rány.
Ták Césárzowi swému sługá Boży
Rogów vcierał/ wielebny Ambroży.

Tenże sromotny raz od Chryzostomá/
Wźiełá Césárska/ Eudoxya/ żoná.
Ná wzór Biskupóm by sie poczuwáli/
Y gdźie potrzebá/ pánów sie nie bali.

W tym iuż czártowi przybyło zazdrośći/
Z tych cnót Biskupich z vmysłu wielkośći:
Przydawał iádu do sercá Królowi/
By odiął żywot cnému Biskupowi.

Vsłuchał Tyran poduszczenia złégo/
Násłał do Skałki ná mężá Bożégo:
Ale moc Páńska żołniérze ślepiłá/
Drugich iáko drwá ná źiemię wálilá.

Aż sam nákoniec wbieżał tám zárázem/
Ná niezbroynégo z tyráńskim żelázem:
Gniewem szátáńskim okrutnik piiány/
Gwałt kośćiołowi czyni nie spodziány.

Lekárzá chory: ſyn oycá morduie:
Grzéſznik świetégo/ gdy zań ofiáruie/
Chcąc Bogu zyſkáć przeſzládowce ſwégo/
To wſzyſtko mieyſcá nie miało v złégo.

Zábity Abel Kaimowſką reką:
Y krew y duchá Bogu oddał z dzieką/
Páſtérz w owczárni/ ſyn w mátczynym ćiele/
Przy oblubieńcy mąż/ Biſkup w kośćiele.

Ciáło ſkrwáwioné przed kośćiół wywlekli/
Ná ſztuk śiedmdzieśiąt y ná dwie rozśiekli:
Jákoby káżdy członek to záſłużył/
Aby oſobnéy męki ſwoiéy vżył.

Ale ináczéy Bóg o nich rozumiał/
Bo świátłośćią ſwą vczćić káżdy vmiał:
Która trzy nocy nád ćiáłem świéćiłá/
Tám y ſtraż orłów koło niego byłá:

Którzy przyſtępu beſtyom nie dáli/
Aż ſie z przeſtráchu kápłani zebráli:
Bóg onym cudem ſercá wſzyſtkim dodał/
A krwie niewinnéy ná pośmiéch nie podał.

Idzie z Práłaty wßytko duchowieństwo/
A pátrząc z płáczem w ono okrucieństwo/
Zbieráią ßtuki rozno rozmiotáne:
Y widzą znowu cudo nie widáne:

Bo sie subtelnie wßytkie członki zrosły/
Jákoby żadnych rázow nie odniosły.
Máłoli ná tym? Drugi dziw powstawa/
Bo gdy iednego członká nie dostawa/

Promień z obłokow rybę pokázuie/
W ktorey splatáney pálec sie znáyduie.
Tákimi cudy będąc vwielbiony/
W rychle ná Skałce támże pogrzebiony/

Gdzie Swięty walcząc o lud Boży wierny/
Własną krwią polał páwiment kościelny.
Vsłyßał Grzegorz śiodmy co sie sstáło/
Bráterskiey śmierći serce go boláło.

Záśiedą przy nim oycowie spisáni/
Miásto purpury/ w żáłobę przybráni:
Tám sie świętemu zdáło Senatowi/
Interdykt postáć Polscze y Krolowi.

Zá czym w kośćiołách nászych Bożey chwały
Naświątobliwsze ofiáry vstáły:
Nie słycháć dzwonów/ nie słycháć śpiewánia/
Trzy látá było tego zámieszánia.

Aż po tey zbrodni/ mężobóycá/ wszystkim
Poddánym ostał sie przemierzłym y brzydkim.
Co widząc/ vbiegł z Polski ná wygnánie/
Z nim nie widome sumnienia sczypánie:

Dźień li po niebie świećił nocli wstáłá/
Krew go Męczeńska przenászládowáłá:
Ale Oyczyznie prędko sie ziśćiło/
To co niektórym obiáwiono było:

Ze iáko ćiáło Swiętego zśiekáné/
Ták y włośći iey były rozszárpáné:
Táką pokutę zań odpráwowáłá/
Gdy przez dwie śćie lat pokoiu nie miáłá:

Którégo z Niemcy/ z Krzyżaki/ y z Litwą/
Z Tátáry/ z Rusią dostawáłá bitwą.
Y Pan był w Polscze długo bez korony/
Który nam kleynot ledwie przywrócony.

Potym Swiętégo prózné duchá kośći/
Ná Skałce słyną/ z Boskiéy opátrznośći:
Aż Lámbert wtóry ná káthedrę wźięty/
Iáko chćiał spráwił/ że Stánisław święty

Grób swóy w zamku ma/ z támtąd przenie-
Zywy y zmárły/ obrońcá korony: (śiony
Gdźie nie przestánie imię iego słynąć/
Dokąd pod Krákówo będźie Wisłá płynąć.

Zle mniemał zły pan/ by go iuż záglądźił/
A on ná więtszą zacność go wprowádźił:
Bo okrom tego/ że po swym żywoćie/
Duch iego doszedł zapłáty swéy cnoćie:

Sam grób świętégo dáleko słáwnieyszy/
Niżli królewski Gród naozdobnieyszy:
Nie swą wielkośćią áni budowániem/
Ale chętliwym wiernych náwiédzaniem:

Sámé Swiętégo kośći dotykánié/
Zá Doktorowskié stoi im kazánié:
Tám Król/ tám Kśiążę/ bogáty/ vbogi/
Káżdy stan częsté miéwa ślubné drogi.

Sypią ſie wſzyſcy by do vlá pſczoły/
A rzadki coby odſzedł nie weſoły/
Szlub ſwóy oddawſzy / ná sercu ſkruſzony:
Táki ſkarb mamy tu pod Aquilony.

Bo ieſli żołnierz máiąc blizny w ćiele/
Których z ran doſtał w ſwym rycérſkim dźiele
Beſpiecznie królá o to co chce prośi/
A odmiotu ſwym prośbam nie odnośi:

Dáleko wietſzéy vſnośći doſtáie/
Przed ſwym Chryſtuſem/co zań zdrowié dáie:
Są tego znáki nagrobné tablice/
Tych co świetému iſczą obietnice:

Slepych/ vłomnych/choroba złożonych/
Z przyczyny iego ku zdrowiu wróconych:
Są co z więźienia ſwobodę biérali:
Są y vmárli co zmartwych wſtawáli.

Ták wielka ieſt moc świetych przy ſwéy gło=
Nie dármo ie Pan przyiaćiołmi zowie. (wie/
W tym zá ſtárániem Prándoty świetégo/
K. Boleſtáwá páná wſtydliwégo/

W poczet świetych wszedł: do czego im oná
Kingá pomogłá/ cna Ksiażeca żoná.
Tuby cie wspomniec/ Innocenty czwarty/
Gdyś ten podawał ná świát skarb otwarty:

Oto pod sámą Kánonizácią/
Ludzie sie wkoło vmárłégo wiią:
Ty baczac mátke bolesną po synie/
Stánisłáwowéy vfáiąc przyczynie:

Záczniesz nád trupem modlitwe ták śmiáły/
Mury w Asyżu kościelne áż drżáły:
O ktory/ práwi/ czarnéy śmierci wrotá
W mocy swéy trzymasz/ vżycz dziś żywotá.

Synowi smutnych rodziców zeszłému/
Ku czći y słáwie nowému Swietému.
Ledwieś to przerzékł/ á on opłákány/
Ná imie iego/ tobie dárowány

Wychodzi/ śmierći łákoméy odiety:
Ták swégo áktu potwierdził ten Swiety.
Potwierdził iescze cudy rozlicznémi/
Bo co tám byli chorobą złożeni/

Zupełną wiárą oddáiąc sie iemu/
Rzadki nie przyszedł ku zdrowiu pierwszemu:
Wiec sie ták czesto we Włoszéch to działo:
Ze go co żywo lekárzem swym zwáło:

O czym świádectwo iásné/ iesli w czyiéy/
W tego Swietégo Kánonizáciéy:
Swiádczy y lámpá przed iego obrázem/
Którą w Asyżu záwiesił zárázem

Szláchćic támeczny do zdrowia wrócóny/
W którey y podźiś ogień niezgászony:
Lecz gdy młodźieniec on ożył w kościele/
Jákié tám było z tryumphy wesele:

O tym nie mówie. Ale Polská miłá/
Ták sie nowiną z sercá vcieszyłá:
Słysząc á ono z iéy własnégo syná/
Pociechę bierze Auzońská kráiná.

Lecz y w potrzebách własnych doznawáłá/
Jákiego z niego pátroná dostáłá:
Bo okrom cudów wyszszéy pomienionych/
Którémi léczył w Polszcze niezliczonych/

Pókiśmy Bogá w iedności chwalili/
A rożnych kácerstw drógą nie chodźili:
Y ná powietrzu Swiety był widány/
Gromiąc przećiwné woyská y hetmány:

Ták iż/ cudowné brálichmy zwyćiestwá
Z pomocy iego y z błogosłáwieństwá:
Zkąd y królowie v nas zwyczay máią/
Wprzód niż korone ná głowe im dáią/

Káżdy/ co ma bydź ná królestwo wźiety/
Skałke náwiedza/ gdźie krew rozlał Swiety:
Zálecáiąc sie iemu pod obrone/
Aby szcześliwie przyiąć mógł korone.

Ale cześć iego nie tu sie záwárłá/
Bo ná wszystek świát iuż sie rospostárłá:
Brzmi pod źimnémi nie tylko Tryony
Głos sławy iego nie zástánowiony.

Gdźie zorzá gásnie/ y gdźie ráno wstáie/
Skoro dźień śiódmy Maiowy nástáie/
O nim Mszá świeta spraw iego czytánié/
Y wszytkich godźin kośćielnych śpiewánié.

Godna

Godna pámiątká Kárdynalá cnégo/
Z krwie Rádziwiłów Biſkupá Ierzégo:
Którégo nie ták purpura zdobiłá/
Iák/ że wſzyſtká myśl o kośćiele byłá:

O powinnośći páſtérzá dobrégo/
O chwale Bożéy/ o czći świętych iego/
O pozyſkániu duſz ludzkich/ o cnoćie/
O nieśmiertelnym/ w którym dziś/ żywoćie:

Ten ná kátthedrze záśiadſzy świętégo/
Dekret otrzymał Clemenſá oſmégo:
Którym Męczennik Boży vraczony/
Słynie/ y bedzie ſłynąć ná wſzé ſtrony:

Nigdy nie zetrze czás żaden pámięći
Iego/ którą mu świát oddawa z chęći.
A my poćiechę tę w oyczyznie máiąc/
V grobu iego prośmy przypadáiąc:

Duſzo ſzláchetna Biſkupá świętégo/
Nie przepominay króleſtwá Polſkiégo:
Vproś oyczyznie/ żeby prózna boiu/
Prózna kácérſtwá/ kwitnęłá w pokoiu.

Zátrzymaway nas w stárożytnéy wierze/
Niech Bożéy chwały czárt z Polski nie bierze:
Zgromadz nas wszytkich pod laskę Piotrowę/
Niech iedne znamy/ którąś ty znał głowę.

Niech iednostáynie iáko Bóg chce wierzem/
W iednéy owczárni/ pod iednym pásterzem:
Náwrácay sercá rozerwánia chciwé/
Na stárożytné ściezki świątobliwé.

A Clemens Osmy kápłan wielki w Rzymie/
Niechay rządem swym ná wszytek świát słynie:
A niech ták dźwiga ciężar powierzony/
Zeby dostąpił zá pracą korony.

Błógosłáwieństwo vproś Zygmuntowi/
Teráznieyszému Polskiému Krolowi/
By téy Koronie pánował sczęśliwy/
A skruszył tego/co mu w Szwedzkiéy krzywy.

Vproś zá láty y Władysłáwowi/
Dziélność/ku sławie temu narodowi:
Niechay co dáléy w rozum sie roskwita/
A wczás o dródze do sławy sie pyta:

Z twoiéy modlitwy niech pomoc vczuie/
Co ná káthedrze Gnieznieńską wstepuie/
Primás Tárnáwski/ by przez swé cné spráwy
Ziednał sobie dánk nieśmiertelnéy sławy.

A Máciełowski ná twym mieyscu wtóry/
Máiąc przed sobą twych cnót świeté wzory/
Niech długo żywie/ á do swey owczárnie/
Błedliwych owiec co nawiecéy gárnie.

Swietéy opieki twoiéy niech doznáią
Wszyscy/ co w Rádzie Páńskiéy mieyscá máią/
Przedni stróżowie Sauromátckiéy trzody/
Y Zebrzydowski miedzy Woiewody

Wielka Columná Kátholickiéy wiáry/
Pomnóż prośbą swą w nim niebieskié dáry:
Którémi/ słońcu podobien/ nam świeci/
Do czego wpráwił y namilszé dzieci.

Miéy nád Hetmány straż y oko swoie/
Y nád żołnierzmi co pilnuią zbroie:
Pokaż sie iákoś czynił swą osobą/
Snádniey zwyćieztwo otrzymáią ztobą.

Głowe tych wſzytkich / Jáná Zamoyſkiego
Miey ná ſwey pieczy / Oycze / zá ktorego
Dzielnością ſpráwy Koronne waleczne /
Brzmią zá gránice świátá oſtáteczne.

Y Kápitułe mieyscá niegdy twego /
Gniazdo Biſkupow narodu Polſkiego /
Zápráw w boiázni Bożey / by przed námi
Idąc świecili świetemi cnotámi.

Akádemiey miáſtá Krákowſkiego
Szkole koronney / ſpráw duchá tákiego /
Zeby cna mátká długo nam rodziłá /
Do chwały Bożey ludzi godnych siłá.

Zakonom wſzytkim życz doſkonáłości /
Aby w cieleſney y duſzney czyſtości
Anyelſki żywot wiedli ſłużąc Bogu /
Do oſtátniego śmiertelnego progu.

Cna krew ſzláchetcka y koronne ſyny :
Ráde Krákowſka y gmin z ſwey przyczyny /
W zwiąſce miłości zobopolney chowáy :
Złych vrodzáiow / powietrza vchowáy.

My też co teraz imię twé nośimy/
Stánisłáwowie pokornie prośimy/
Kieruy ku chwale Bożey nászé spráwy/
Proś zá drużby swé grzészné Stánisłáwy.

Masz tám przy sobie w niebie Floriáná/
Jacká/ Woyćiechá/ y Kántégo Janá/
Masz tám y drugich których w Polszcze ćiáłá:
Wszytkich was prośbá będźie mieysce miáłá.

Gwiazdy niebieskié nas oświécáiącé/
Lámpy/ miłośćią Bożą/ goráiącé:
Wspomnićie ná nas swoié domowniki/
A gdźie potrzebá/ rátuyćie nędzniki.